

## Multiwersum

Żaden z figlarzy nie odnotował, że Sławosz jest w kosmosie trzecim Polakiem, gdyż pierwszym był mistrz Twardowski.

Koncepcje „wieloświata”, czyli multiwersum, pojawiają się wśród fizyków i autorów fantastyki naukowej (profesje te można współdzielić) od ponad pół wieku, kiedy to Hugh Everett i David Deutsch zaczęli rozważać na płaszczyźnie matematyki, nie metafizyki, koncepcję różnych kwantowych superpozycji, które powodują powstawanie (i namnażanie się) równoległe istniejących wszechświatów również w skali makro. Jest to koncepcja trudna do zweryfikowania eksperymentalnego i powodująca wśród laików chwilę miłego zawrotu głowy. Po Deutschu inni badacze zaczęli rozwijać koncepcję „wieloświata”, wychodząc od teorii strun; Andrei Linde i Witalij Wanczurin ze Stanfordu usiłują nawet oszacować liczbę takich wszechświatów: szlachetne zadanie, o ileż przewyższające anegdotyczne trudy średniowiecznych teologów-buchalterów! Twierdzą jednak, że nie sposób jej zapisać inaczej niż w postaci wielokrotnego potęgowania, gdyż w przypadku prostego zapisu dziesiętnej ilości zer byłaby większa od ilości atomów w naszym, obserwowalnym wszechświecie, co oznacza, że pojawiłyby się problemy z papierem i inkaustem. Nieważne: dla nas, prostych śmiertelników, koncept „multiwersów” sprowadza się w praktyce do jeszcze jednego przygodowego filmu s-f, w którym podróżnicy odkrywają całkiem niedaleko planetę niby podobną do Ziemi, lecz całkiem inną.

Nawiązuję do filmów s-f i kosmonautyki nie przypadkiem: oprócz wyborów prezydenckich wszyscy żyli w ostatnim czasie podróżą naszego rodaka na Międzynarodową Stację Kosmiczną. Również politycy, u których można było odnotować zdumiewającą zbieżność konceptów: zarówno dyżurni zagończycy PO, jak i PiS, błyskotliwie odnotowali, że Sławosz Uznański-Wiśniewski jest trzecim Polakiem w kosmosie, ponieważ drugim jest... – i to padało nazwisko najbardziej ekscentrycznego *vel* oderwanego od rzeczywistości polityka konkurencyjnego ugrupowania. Koncept jak koncept, choć zdradzający słabe zakorzenienie w dziejach polskiej kosmonautyki: żaden z figlarzy nie odnotował, że Sławosz jest w kosmosie trzecim Polakiem, gdyż pierwszym był mistrz Twardowski.

Ja mniej zajmowałem się poczem polskich kosmonautów, bardziej bowiem zajmowała mnie hipoteza multiwersum: kolejne wydarzenia i wypowiedzi ostatnich tygodni przekonują mnie, że polskie elity polityczne żyją w dwóch bardzo osobliwie poprzeplatanych (kłania się teoria strun!) rzeczywistościach: równoległych, lecz osobnych, nieposiadających ze sobą kontaktu.

Po raz pierwszy tknęła mnie ta myśl, gdy przeczytałem wynurzenia świeżo upieczonego członka Platformy Obywatelskiej, Romana Giertycha. Jest to polityk mówiący smacznie i często cytowany (nieraz bardzo dosłownie, bo łącznie z numerem PESEL), moją uwagę jednak zwrócił jego wpis dość elitarny, rocznicowy. Pod koniec maja pan Roman wspomniał o wydarzeniach z 1926 roku, pisząc: „99 lat temu doszło do krwawego zamachu stanu (...), w wyniku którego obalono legalny, wielopartyjny rząd i wprowadzono dyktaturę” i ubolewając, że Roman Dmowski, któremu lojalni wobec rządu generałowie obiecali

stłumienie „rebelii”, zawahał się przed takim rozwiązaniem, „nie chcąc ryzykować implikacji międzynarodowych” – co on, Giertych, do dziś uznaje za „najgorszy błąd życia” Dmowskiego.

Zamach majowy, choć oczywiście przesłonięty tragedią II wojny i koszmarem PRL, pozostaje bardzo dramatycznym i ważnym epizodem politycznym II RP, wstrząsem, który zdeterminował kształt drugiej połowy Dwudziestolecia, wpłynął na pozycję międzynarodową Polski w przededniu Września i pozostaje traumatyczną składową naszej zbiorowej przeszłości. Dyskutowany też był i jest przez historyków wszelkich barw, od piłsudczykowskich i konserwatywnych po ludowych i PRL-owskich. Muszę jednak przyznać, że z opinią tak jednoznaczną (krwawy zamach, dyktatura, obalenie legalnego rządu) spotkałem się tylko w dwóch grupach źródeł: w endeckiej prasie międzywojnia i w publikacjach „popularnonaukowych” okresu stalinizmu, pióra takich tuzów historiografii jak Cecylia Bobińska, Żanna Kormanowa czy Stefan Arski. Podobne interpretacje u jednego z liderów partii liberalnej (a tak coraz częściej definiuje się Platforma) zaskakują tak, że nasuwają myśl o „nieciąglym multiwersum”, o pojawieniu się w naszym świecie strzępów z zupełnie innych rzeczywistości. W sytuacji, gdy rozlegają się podobne tony, zastanawiam się, czy prezydent-elekt w pierwszych dniach po zaprzysiężeniu nie powinien z dużą ostrożnością podchodzić do zaproszeń na wernisaże w Zachęcie. Inna rzecz, że na przełomie lipca i sierpnia ma tam się otworzyć ekspozycja ponad 140 gwaszy pod atrakcyjnym tytułem *Śluz*, poruszająca, jak piszą wychowankowie min. Wróblewskiej, „tematy związane z codziennym doświadczeniem kobiet, macierzyństwem, społeczną rolą opieki, neuroatypowością”. Być może więc obejdzie się bez wizyty na wernisażu.

Wypowiedź posła Giertycha to jednak dopiero początek. Funkcjonujemy w multiwersum, w którym od determinacji, nieustępliwości i decyzji Szymona Hołowni – polityka, postrzeganego do wczoraj jako blaknąca gwiazda, atakowanego za miękkość i „koncyliacyjność” na granicy obrotowości – okazują się zależeć losy zaprzysiężenia. W którym działania Romana Giertycha – w tym jego bezprecedensową krytykę Sądu Najwyższego – najgoręcej popierają, apelem i zapowiedzianymi na 1 lipca manifestacjami, aktywistki Ogólnopolskiego Strajku Kobiet. W którym wreszcie – to może jest najbardziej uderzające – państwo wydaje się abdykować z jednej ze swojej najbardziej podstawowych funkcji, jaką jest ochrona bezpieczeństwa i granic. Funkcja ta przejmowana jest przez motywowane politycznie (ale też poczuciem zagrożenia) nieprofesjonalne, quasi-obywatelskie formacje, co powoduje ogromne zagrożenia eskalacją przemocy i przypomina czasy zupełnego rozpadu struktur państwa (potop szwedzki? wojna północna?), kiedy to istotne funkcje chaotycznie przejmuje pospolite ruszenie.

Wszystkie te zjawiska można oczywiście uznać za fenomeny towarzyszące dekompozycji koalicji rządzącej, za przesuwanie się osi sporu politycznego, za pojawianie się nowych autorytetów i „narracji”. Można – szczególnie w ostatnim przypadku, o którym wspominam, czyli dużego kryzysu na granicy – uznać to, co się dzieje, za konsekwencję wydarzeń sprzed trzech i więcej lat, kiedy nielegalni imigranci podejmowani byli przez ówczesną opozycję pizzą i angażem filmowym. Przynajmniej część z tych, których dziś policja niemiecka podrzuca naszej Straży Granicznej z poleceniem przewiezienia w głąb kraju – to imigranci sprzed trzech lat, zawracani obecnie na mocy

porozumień z Schengen, których jesteśmy stroną. Być może to dopiero początek konsekwencji, z jakimi zmierzyć się będzie musiała Platforma Obywatelska.

Jeśli jednak spojrzeć na to z perspektywy hipotezy multiwersum – to następuje właśnie moment, kiedy dochodzi do kolizji funkcjonujących dotąd osobno światów. Jak twierdzi Paul Steinhardt z Cambridge, takie zderzenie mogło w przeszłości spowodować hipotetyczny Wielki Wybuch, stojący u początków naszego Wszechświata. Ciekawe, czy tym razem kolizja ta skończy się hukiem, czy skomleniem.

*Wojciech Stanisławski*

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---